

TOMASZ SURDYKOWSKI
Uniwersytet Jagielloński

Osobliwość postkolonialnego Joyce'a

Abstract

The Singularity of the Postcolonial Joyce

The paper discusses the complex relation between the postcolonial theory and the Joyce studies that enabled the introduction of the concept of a postcolonial Joyce. Starting from a comparison, proposed by Derek Walcott, between the writings of the Martiniquais author Patrick Chamoiseau and James Joyce, the analysis draws attention to the transformations of the postcolonial field that make such comparisons possible. The paper goes beyond the common postcolonial theoretical concepts and proposes that it is the very failure of the postcolonial theory to deliver the expected specific answers to the colonial questions that makes the postcolonial – in its solitude and bitterness – sensible in the context of Joyce's poetics.

Keywords: Joyce, postcolonial, theory.

Za punkt wyjścia do refleksji o Joysie w postkolonializmie posłuży mi fragment niewielkiego eseju *A Letter to Chamoiseau*¹ napisanego przez trynidadzkiego poetę i dramaturga Dereka Walcotta. Tekst ten nie zostanie raczej zaliczony do kanonu twórczości eseistycznej Walcotta, jest utworem niemal – jeśli porównać go z rozmachem i przenikliwością *What the Twilight Says* czy *The Muse of History* – okolicznościowym, który wyrwany z doraźnego kontekstu blaknie i traci na zrozumiałości. Poświęcony powieści *Texaco* napisanej przez martynikańskiego pisarza Patricka Chamoiseau, pierwotnie ukazał się w „The New York Review of Books” w 1997 roku.

Był to okres szczególnie sprzyjający i dla Dereka Walcotta, i dla Patricka Chamoiseau, i dla recepcji literatury karaibskiej w ogóle. Pięć lat wcześniej Walcott otrzymał literacką Nagrodę Nobla, Chamoiseau zaś Nagrodę Goncourtów. Inny martynikański twórca Edouard Glissant sposobił się w 1997 roku do wydania uwrotek zebranych u Gallimarda; w tym okresie wyrastał zresztą na istotnego myśliciela ruchu postkolonialnego. W *A Letter to Chamoiseau* Walcott służy za

¹ D. Walcott, *A Letter to Chamoiseau*, [w:] idem, *What the Twilight Says*, New York 1998, s. 213–232.

rzecznika przedstawiającego amerykańskim czytelnikom dokonania młodszego francuskiego kolegi, którego *oeuvre majeure* właśnie ukazało się – w owym 1997 roku – po angielsku.

Wspomniany fragment eseju nie ma, trzeba przyznać, większego znaczenia dla rozumowania Walcotta — zresztą zamiast o rozumowaniu należałoby raczej mówić o recenzenckiej impresji. Walcott w charakterystycznym dla swych dojrzałych esejów, stonowanym, ale stanowczym stylu gani Chamoiseau za manifest *Eloge de la créolité* tylko po to, by zwrócić uwagę czytelnika na wartość wspomnianej powieści *Texaco*. Zawiera on natomiast kluczowe dla niniejszej refleksji, nawet jeśli wtrącone mimochodem, porównanie twórczości martynikańskiego pisarza Patricka Chamoiseau do dzieła Jamesa Joyce’a. Przytaczam je poniżej *in extenso*:

Któż jest bardziej irlandzki niż Joyce? Co bardziej irlandzkiego w swej istocie niż *Ulisses*? Ale czy można tam znaleźć irlandzką pisownię wytwornych zdań w języku angielskim, języku tego prawdziwego buntownika, który czuł, że jest ponad lokalne swary o pisarstwo po irlandzku? Co *Ulisses* uczynił dla Irlandii, uczynił też dla literatury w języku angielskim, a *Texaco*, również arcydzieło, podobną rzecz uczyniło dla innej wyspy, Martyniki, a także, nie wahajmy się tego powiedzieć, dla literatury w języku francuskim².

Po z pozoru zawiłym wprowadzeniu – bez odniesienia do wcześniejszych spostrzeżeń Walcotta na temat ról odpowiednio języków kreolskiego i irlandzkiego, uwaga o irlandzkiej pisowni może zastanawiać – autor stawia czytelnika przed przejrzystym zestawieniem: czym *Ulisses* dla Irlandii i literatury angielskiej, tym *Texaco* dla Martyniki i literatury francuskiej. Konstrukcja porównania, podwójne obywatelstwo każdej z tych książek, jednocześnie zamieszkujących *pays* i imperium literatury języka większego, są warte rozważenia. Niemniej wypada zacząć od przyznania, że Joyce – oprócz wszelkich innych ról – pełni tutaj funkcję retorycznego chwytu, którym posłużył się recenzent, by nadać omawianemu autorowi i książce właściwą rangę.

Podobieństwa łączące pisarstwo Patricka Chamoiseau i Jamesa Joyce’a nie są bowiem przedmiotem szczególnej uwagi Walcotta. Zachęteni przez Walcotta literaturoznawcy, którzy w późniejszych latach wspominali o Joysie przy omawianiu Chamoiseau, również poprzestawali na zdawkowych wzmiankach³, a wzmianki te przedostały się z kolei do podręcznikowych opracowań⁴. Za podstawę tych porównań służy kilka elementów, które, ponieważ niedopowiedziane, łączą się w jedną całość: fakt, że Chamoiseau czytał Joyce’a, że Joyce i Chamoiseau urodzili się na wyspie i z rodzinną wyspą pozostają, chcąc nie chcąc, związani, że w swoim pisarstwie badają granice języka (cokolwiek to znaczy; doprecyzowanie natury owych eksperymentów z językiem mogłoby ujawnić kłopotliwy rozziew między nimi), że w końcu są twórcami z kręgu „literatur mniejszych”, tak jak rozumieli je Gilles Deleuze i Felix Guattari. Porównanie to ma zatem pewne podstawy – sam Chamoiseau wspomina zresztą nazwisko Joyce’a, zaraz obok Kafki,

² Ibid., s. 229 [wszystkie cytaty w tłum. T.S.].

³ Zob. W. Knepper, *Patrick Chamoiseau: A Critical Introduction*, Jackson 2012, s. 26; C. Philips, *Patrick Chamoiseau: Unmarooned*, [w:] idem, *A New World Order*, London 2002, s. 228.

⁴ Zob. J. Taylor, *Paths to Contemporary French Literature*, New Jersey 2011, s. 167.

pod sam koniec *Texaco* – ale na tyle kruche lub ruchome, że trudno zbudować na nich głębokie analityczne zestawienie. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że podobnie jak długie autobiograficzne powieści z kontemplacyjnym narratorem nieuchronnie wywołują ducha Marcela Prousta, niezależnie od zasadności takiego przywołania, tak postkolonialne eksperymenty językowe wyspiarzy mają sporą szansę, by zostać porównane z irlandzkim mistrzem. Jednak nawet jeśli widzieć w tym zabiegu jedynie retorykę i próbę uprawomocnienia tego czy innego postkolonialnego twórcy poprzez nadanie mu modernistycznego obywatelstwa (obywatelstwa literatury angielskiej lub francuskiej, o których wspomina Walcott), to James Joyce, jak spróbuję wykazać poniżej, nie pojawił się tam, w przytoczonym porównaniu, zupełnie przypadkowo.

Zresztą nikt nie utrzymuje, że był to przypadek. Chodzi jednak o jednostronne odczytywanie możliwości porównania Chamoiseau z Joyce'em jako rezultatu mozolnego przesuwania twórczości Joyce'a w stronę zagadnień z zakresu „polityczności”, „imperializmu” czy „postkolonializmu”, wbrew obowiązującym przed długie dekady odczytaniom pisarza jako kosmopolitycznego modernisty. Charakterystyczne pod tym względem są opowieści proponowane przez przedstawicieli postkolonialnego i politycznego nurtu odczytań *Ulissesa* czy *Finnegans Wake*: Joyce jest w nich skazanym na elitarny modernizm pomnikiem, którego badacze zaskakująco późno przywracają polityczności, kwestii kolonialnej i postkolonializmowi⁵. „To był przez długi czas obowiązujący i kanoniczny pogląd na temat Joyce'a: wielki modernistyczny twórca, którego stylistyczne i estetyczne rozwiązania zrewolucjonizowały styl nowoczesnej prozy, ale który pozostał całkowicie apolityczny”⁶ – tak rozpoczyna swoją książkę Vincent J. Cheng i czytelnik może się spodziewać, że wkrótce taki „wygodny” obraz Joyce'a zostanie odmieniony i zburzony. Co też faktycznie się dzieje.

Nie miejsce tutaj szerzej zastanawiać się nad zasadnością stosowania terminu „postkolonialny” w przywołanych opracowaniach; można dla przykładu zauważyć, że Enda Duffy w sposób co najmniej niefrasobliwy posługuje się we wprowadzeniu do swojej książki tym przymiotnikiem, traktując go raczej jako określenie czasu (tak trzeba traktować sugestię, że *Ulisses* jest powieścią postkolonialną, ponieważ publikacja dzieła zbiega się z ogłoszeniem niepodległości przez Irlandię⁷) niż prądu krytycznoliterackiego. O pewnym pomieszaniu świadczy dorozumiane utożsamianie przez Duffy'ego postkolonializmu i Frantza Fanona i wymienianie na jednym składniowym oddechu literatury antykolonialnej i postkolonialnej, które to rozróżnienie ma zasadnicze znaczenie dla omawianego przez Duffy'ego modernizmu⁸. Niezależnie od mogących wyniknąć z podobnych przedsięwzięć nieporozumień, fakt pozostaje faktem: od lat 80. XX wieku zna-

⁵ Zob. *Joyce: Feminism, Post, Colonialism*, ed. E.C. Jones, Rodopi 1998; L. Orr, *From High-Modern Aesthete to Postcolonial Subject: An Introduction to the Political Transformation of Joyce Studies*, [w:] *Joyce, Imperialism, and Postcolonialism*, ed. L. Orr, Syracuse, New York 2008, s. 1–3; E. Duffy, *The Subaltern Ulysses*, Minneapolis 1994.

⁶ V.J. Cheng, *Joyce, Race, and Empire*, Cambridge 1995, s. 1.

⁷ E. Duffy, *The Subaltern Ulysses*, Minneapolis 1994, s. 3.

⁸ Zob. *ibid.*, s. 8–9.

czącą rolę w krytyce odgrywają interpretacje przywracające polityczność autorowi *Finnegans Wake*. Słowo „postkolonialny” pełni w tych interpretacjach rolę słowa klucza.

Politycznego Jamesa Joyce’a łatwiej porównać z Patrickiem Chamoiseau. Obaj są pisarzami, których twórczość warunkują kolonialne rzeczywistości kulturowa i językowa. Obaj są postkolonialni, nawet jeśli termin ten rodzi uzasadnione wątpliwości. Joyce, przywrócony Irlandii, osadzony w kolonialnych i pokolonialnych kontekstach, może się stać zatem bohaterem takich porównań, jak to przytoczone na początku niniejszego artykułu; cieszy się podwójnym obywatelstwem Irlandii i literatury angielskiej.

Tak wyglądałaby rekonstrukcja podstaw wspomnianego porównania. Pomija ona jednak pewne przeobrażenie, kluczowe z punktu widzenia możliwości włączenia Joyce’a w postkolonialny kanon i do postkolonialnego *imaginarium*; otóż, to nie tylko Joyce stał się bardziej polityczny i postkolonialny (jak usilnie dowodzą tego wspomniani wyżej krytycy), ale literatura postkolonialna uległa subtelnej przemianie, która umożliwiła płodne zbliżenie z Joyce’em.

Te same zarzuty, które mogły być kierowane pod adresem *high modernism* Eliota i Joyce’a⁹, od lat 80. są podnoszone przez krytyków pomarksistowskiej proweniencji wobec teorii postkolonialnej¹⁰. Nawet jeśli zarzutów tych się nie podziela, nietrudno zidentyfikować przyczyny takiego stanu rzeczy: rozkwit akademickiej teorii postkolonialnej zbiega się z rozkwitem neoliberalnego kapitalizmu; występująca w niej postać wędrowca i migranta stanowi w gruncie rzeczy figurę kapitału, czerpiącego z rozkoszy swobodnego przepływu. Zgodnie z tą linią krytyki teoria postkolonialna nie była w stanie wytworzyć użytecznego języka, który umożliwiłby opisywanie relacji społecznych i politycznych końca XX wieku, a zaproponowała apologię hybrydyczności i *métissage* nieprzystającą do obserwowanych społecznych trendów¹¹.

Nie sposób rozrząsać bogatego arsenału argumentów w debacie toczonej w odpowiedzi na wspomniane wyżej zarzuty przeciwko teorii postkolonialnej, ale trzeba przypomnieć, że jedną z podstawowych cech na nowo rozpatrywanego pola postkolonialnego jest szczególny sposób włączenia polityki w porządek literatury; samo mówienie staje się aktem politycznym. Język jest polityczny, a więc polityczna staje się estetyka¹². Styl jest rewolucyjny, styl jest strategią oporu. Tak się składa, że jest to droga upolitycznienia Joyce’a zaproponowana przez Chenga – zniesienie przeciwstawienia estetyki i polityczności – i to właśnie tą drogą – uczynienia z zaangażowania politycznego dziedziny cząstkowej stylu – kroczyli niektórzy twórcy literatury postkolonialnej.

⁹ W karykaturalny sposób taką postać Joyce’a eksapisty i estety, który mógł być przedmiotem ataków postępowej i zaangażowanej politycznie lewicy, przedstawia Vincent J. Cheng, w: idem, *Joyce, Race, and Empire*, Cambridge 1995, s. 3.

¹⁰ Zob. Aijaz Ahmad, *In Theory*, New York 1994.

¹¹ Zwięzłe omówienie marksistowskiej krytyki teorii postkolonialnej wraz z zastrzeżeniami można znaleźć w: P. Hallward, *Absolutely Postcolonial*, Manchester 2001, s. 40–44.

¹² Zob. *ibid.*, s. XX; Ch. Bongie, *Friends and Enemies*, Liverpool 2008, s. 350–352.

Na gruncie literatury karaibskiej tę przemianę być może najpełniej obrazuje intelektualna trajektoria Edouarda Glissanta, mistrza Patricka Chamoiseau, który od radykalnie antykolonialnych i politycznych powieści lat 50. i 60., poprzez eksperymentalne, ale i polityczne eseje lat 80., dochodzi w latach 90. do swoistego postkolonialnego *satori*, wyzbywając się konfrontacyjnego, zadziornego tonu poprzednich dzieł. Polityka, rozumiana jako opowiadanie się po jednej określonej stronie konfliktowego stosunku społecznego, została zastąpiona przez język, jedynym działaniem staje się tworzenie literatury, zniesione zostają przeszłość i przyszłość, wszystko rozgrywa się po końcu historii w nieustannym teraz¹³. Ta przemiana, wynikła po części z klimatu intelektualnego lat 90. i wyczerpania paradygmatów, które stanowiły alternatywę dla twórców dawnych kolonii, po części z przeświadczenia o nieskuteczności emancypacyjnych dyskursów, przybliżyła Glissanta do przedsięwzięć Joyce'a.

Zaproponowany przez Marka Wollaegera¹⁴ przegląd postkolonialnych badań nad Joyce'em w znacznej mierze zdaje sprawę z wspomnianych wyżej przemian pola postkolonialnego – i literackiego, i krytycznoliterackiego, zilustrowanych na potrzeby niniejszej analizy porównania Walcotta postaciami literatury karaibskiej. Ponadto Wollaeger osadza swoje rozważania w specyficznym kontekście strategii zawłaszczania i przetwarzania twórczości Jamesa Joyce'a przez krytykę postkolonialną. W zamierzeniu autora przegląd ten stanowi zachętę do nowego otwarcia postkolonialnych badań nad autorem *Ulisses*a, ale sam w sobie jest interesującym przykładem namysłu nad spotkaniem między twórczością irlandzkiego pisarza a teorią postkolonialną.

Spotkanie to u Wollaegera okazuje się przedsięwzięciem nie do końca udanym, spełnionym, by nie powiedzieć nadużyciem; czytać Joyce'a w kontekście teorii postkolonialnej to szansa, otwarta przez zbieżności między własnościami samego dzieła irlandzkiego pisarza i pewnymi wcześniejszymi interpretacjami krytycznymi, zwłaszcza tymi mieszczącymi Joyce'a w nurcie poststrukturalistycznym. Niemniej Wollaeger sugeruje, że łatwość, z jaką dochodzi do wykorzystania Joyce'a do celów postkolonialnych, jest znakiem pobieżności postkolonialnych czytań, które wcale nie przyczyniają się do przywrócenia irlandzkiego pisarza historycznemu i politycznemu kontekstowi. Charakterystyczne, że wstęp do swojego przeglądu autor zamyka przypisaniem „winy” zarówno badaczom Joyce'a, jak i niedostatkom teorii postkolonialnej; choć rozdzielona po równo, „wina” oznacza niechybnie, że postkolonialny Joyce jest porażką, projektem ułomnym¹⁵.

Ten motyw porażki nakłada się na dwa inne charakterystyczne dla myślenia o teorii postkolonialnej. Pierwszym z nich jest nawracające u Wollaegera określenie metafor lub pojęć teorii postkolonialnej mianem „martwych” lub

¹³ P. Hallward, op. cit., s. 66–132. Przemianę tę dostrzegają niemal wszyscy krytycy zajmujący się Glissantem (Chris Bongie, Peter Hallward, Nick Nesbitt), nieliczni umniejszają jej znaczenie (Celia Britton).

¹⁴ M. Wollaeger, *Joyce and Postcolonial Theory: Analytic and Tropical Modes*, [w:] *A Companion to James Joyce*, ed. R. Brown, Oxford 2008, 174–192.

¹⁵ *Ibid.*, s. 173.

„umierających”¹⁶, co do których istnieje jeszcze szansa na ożywienie; widziałbym w takim postawieniu sprawy nie tyle syndrom postmodernistycznego, nieustającego wyczerpania, które byłoby nieodłącznym atrybutem myślenia teoretycznego. Nie, Wollaeger wydaje się autentycznie przejęty, gdy mówi o „martwym języku”, z którym musi się zmagać czytelnik współczesnej postkolonialnej literatury krytycznej. Oznacza to niedopowiedzianą sugestią, że gdzieś w dawniejszych czasach pojęcia, którymi teoria postkolonialna się współcześnie posługuje, były autentyczne, nieoderwane od korzeni, cokolwiek taka pretensja do autentyczności w czasach ponowoczesnych miałyby oznaczać.

Za tym pierwszym motywem kryje się drugi, równie romantyczny: pragnienie ożywienia teorii postkolonialnej poprzez przywrócenie jej korzeniom, usadowanie na gruncie historii, a więc w systemie pokolonialnych zależności, z którego czerpie siłę i uzasadnienie. Wollaeger znajduje ślad wymazywania historii – choć niejednoznaczny – u klasyków postkolonialnej myśli, takich jak Homi K. Bhabha.

Z powyższego da wyprowadzić się szczególny obraz teorii postkolonialnej, która niejako „zradza” swoje powołanie i historyczny kontekst, który ją uzasadnia. Teoria postkolonialna staje się spekulacją, pełną męczących, jałowych abstrakcji koncepcją, wyzbytą wigoru autentycznego doświadczenia. Zastrzeżenia Wollaegera co do postkolonialnych badań nad Joyce’em noszą zatem ślad wcześniej wspomnianych krytyk postkolonializmu, nie do końca określają jednak istotny punkt wyjścia teorii postkolonialnej.

Otóż teoria postkolonialna była poniekąd teorią zawiedzionych nadziei i teorią od zarania nostalgiczną. W swoim założeniu jest teorią klęski, bo wywodzi się z doświadczenia intelektualnego i historycznego niepowodzenia antykolonializmu – złamanych nadziei niepodległości dawnych kolonii, jak również rozpadu alternatywnych rozwiązań politycznych. Zastąpiła emancypacyjne dyskursy silnie obecne w dyskusji na temat dawnych kolonii aż do lat 70.; poststrukturalistyczny zapał, z jakim podejmuje dekonstrukcję „binarnych opozycji”, jest zapałem poniekąd samobójczym, bo prowadzi do rozmontowania języka marksizmu, antykolonializmu i innych emancypacyjnych, wojujących dyskursów, których przedłużeniem i przekształceniem się mieni. Dlatego pragnienie odzyskania historycznego kontekstu jest tęsknotą właściwą teorii postkolonialnej, a jednocześnie pragnieniem nieziszczalnym; losem i poniekąd zawartością postkolonializmu są wezwania do historycznego autentyzmu podobne do tych sformułowanych przez Wollaegera; autor zatem nie przyjmuje perspektywy zewnętrznej i krytycznej wobec teorii postkolonialnej, jakby w pierwszym odruchu mogło się zdawać czytelnikowi, ale wypowiada jej centralne doświadczenie.

Konieczność utrzymania twórczej tęsknoty za możliwością mówienia o sytuacji uciemiężonego, kolonizowanego, przy jednoczesnej świadomości trudności wynikającej z takiego mówienia, wręcz niemożności takiego mówienia, wymaga i pewnego emocjonalnego napięcia, i określonego historycznego kontekstu, w którym napięcie to może się realizować. Doświadczenie czytelnika krytyki postkolonialnej, o którym mówi Wollaeger, doświadczenie nudy, wynika być

¹⁶ Ibid., s. 172, 176.

może z niezdolności do trwałego podtrzymania paradoksu pragnienia mówienia o historycznym doświadczeniu kolonizowanego i niemożności takiego mówienia (ponieważ kategorie, które umożliwiały to mówienie, stają się nieaktualne, zdradliwe, niemożliwe). Pozycja paradoksalna jest oczywiście pozycją niewygodną i w miarę jak immanentna nieskuteczność i jałowość – przynajmniej w kategoriach doraźnej politycznej skuteczności – postkolonializmu staje się coraz bardziej widoczna, pozycją niemożliwą do utrzymania.

Stąd – można zasugerować – wikłanie się postkolonializmu w męczące tautologie (które, jak wskazuje Wollaeger, prowadzą do samopotwierdzających się definicji i konceptów¹⁷). Badacz postkolonialny – twórca postkolonialny – niezdolny do podtrzymania wyczerpującego dialogu ze światem, skazanego na wieczną niedoskonałość i nieautentyczność, wybiera takie samopotwierdzające kategorie, ponieważ stają się one dla niego wyzwoleniem. Brzmi to może jak spekulatywna, bardzo hipotetyczna wizja, ale jeśli prześledzić wspomnianą intelektualną i artystyczną metamorfozę Edouarda Glissanta – a zwłaszcza najbardziej paradoksalny i trudny okres twórczości martynikańskiego pisarza z przełomu lat 70. i 80. i późniejszą utopię, która rozwiązuje wcześniejsze dławiące twórcę historyczne paradoksy – to ten hipotetyczny scenariusz zyskuje konkretne potwierdzenie. W tym miejscu może warto byłoby wprowadzić inne kategorie obok proponowanych przez Wollaegera – kategorie postkolonialnej goryczy i postkolonialnej samotności, właściwe nie tyle poszczególnym twórcom, ile raczej polu postkolonialnemu jako takiemu. Czy ta gorycz i samotność, wynikające ze zmagania się z nierozwiązywalnymi paradoksami, nie są równie istotne dla możliwości zbliżenia Joyce'a i postkolonializmu – a może nawet istotniejsze niż poststrukturalistyczne pokrewieństwa?

By dopełnić rozumienie owego zbliżenia, punktu wspólnego między współczesną teorią postkolonialną i prozą mistrza modernizmu, proponuję się odwołać do wprowadzonego przez Petera Hallwarda przeciwstawienia kategorii *singular* i *specific*¹⁸, tego, co osobliwe i nieuchwytnie, i tego, co relacyjne, dookreślone, ukonkretnione (ale nie zdeterminowane). Hallward zauważa, że zarówno w wymiarze teoretycznym, jak i praktyki literackiej późna teoria postkolonialna, pomimo nieustannego nawoływania o dbałość o szczegół i zaangażowanie w lokalne konteksty, staje się dyskursem *osobliwym*: samorodnym, którego kategorie uzasadniają się i mnożą same przez się; językowym uniwersum, które przyznaje sobie prawo do generowania suwerennych sensów; nieuniknione zdają się skojarzenia z poetyką mistyki czy epifanii. Pod piórem Hallwarda owe odwołania do mistyki mają charakter krytyczny – znów wskazują na postkolonialną „zdradę” rzeczywistości, na zanurzenie się w hermetycznym władztwie języka – ale zaproponowane przez niego kategorie pozwalają być może lepiej wnikać w zaproponowane wyżej samotność i gorycz postkolonializmu.

Wydaje się zatem, że owocne zbadanie postkolonialnego Joyce'a musi uwzględnić nie tylko uważną lekturę dzieł irlandzkiego pisarza, ale również

¹⁷ Ibid., s. 179.

¹⁸ Ibid., s. I–XXI.

przemiany samego ruchu postkolonialnego i kierunek, który w polu postkolonialnym przyjęła artystyczna eksploracja. Bagatelizowanie tych przemian nie pozwala zrozumieć sposobu, w jaki spotykają się Joyce i literatura postkolonialna, a spotykają się w praktykowaniu owej *osobliwości*: badaniu wszechogarniającego języka, który wymyka się lokalnym przeciwstawieniom. Przede wszystkim zaś przyjrzenie się obecności Joyce'a w postkolonialnym dyskursie, nawet jeśli oznacza się ona w tak trywialnych formach, jak przytoczone z początku porównanie, powinno zdać sprawę z tej *osobliwości* postkolonialnej teorii, która spotyka *osobliwość* Joyce'a.